

Mistyk dalekiego Zachodu

Im dłużej jestem związany z szeroko pojętym ruchem ekologicznym, tym mocniej zadziwia mnie zjawisko niemal całkowitej nieobecności w nim refleksji nad twórczością i kolejami życia Henry Davida Thoreau. Zdawałoby się, że powinien on stać się inspiracją – tymczasem mało kto go zna, a jeśli nawet, to raczej niezbyt chętnie czerpie z jego dorobku.

Polska to dziwny kraj. W małej i uboższej Słowacji staraniem ekologów ukazały się przekłady książek Naessa, Abbeya, Foremana, Leopolda, Masera i Lovelocka, w Czechach wydano prace m.in. Shivy, Kortena i Norbert-Hodge. U nas w ciągu kilkunastu lat działalności wydawniczej i formacyjnej ruchu ekologicznego nie ukazała się jego nakładem w zasadzie ani jedna książka należąca do „klasyki” refleksji społeczno-ekologicznej.



Polska to dziwny kraj. Jeśli już ktoś za ekologów odwali czarną robotę i wyda cokolwiek z tego, co przeczytać w tych kręgach się powinno (np. „Myśląc jak góra” i „Ekologia głęboka” – luźno związane z ruchem wydawnictwo „Pusty Obłok”), to i tak nie ma się co spodziewać ożywionej dyskusji nad owymi pozycjami. Polacy wszystko wiedzą lepiej, niczego uczyć się nie muszą, a głowy mają mocne, więc będą nimi tłuc, pragnąc wyważyć już dawno otwarte drzwi.

Z Thoreau jest podobnie – stąd właśnie nieobecność jego dorobku w tych kręgach, które powinny w pierwszej kolejności się z nim zapoznać. Tymczasem niedawno ukazał się polski przekład kolejnego, po „Walden”, „Życiu bez zasad”, „Przylądku Cod” i „Obywatelskim nieposłuszeństwie” dzieła samotnika z Concord, jednego z prekursorów myśli ekologicznej i zachwytu nad niszczoną bezmyślnie przyrodą. Wspomnę więc o „Sztuce chodzenia, czyli o wolności i dzikości”, bo tak zwie się owa niepozorna książeczka – nie aby streścić, lecz poinformować i zachęcić do lektury.

Amerykański autor zawarł w tym, pisanym u schyłku swego życia wywodzie wszystkie te myśli, które możemy odnaleźć we wcześniejszych rozważaniach, zwłaszcza w „Waldenie”. Mamy tu przede wszystkim afirmację niezależności intelektualnej i duchowej oraz pochwałę piękna Natury. Mało jest równie głębokich myśli wyrażających zachwyt nad przyrodą i poczucie, że człowiek jest jedynie drobnym pyłkiem na powierzchni planety, jednym z wielu elementów wspaniałego i złożonego ekosystemu. „Chcę spojrzeć na człowieka jako na mieszkańca i rdzenną część Natury, a nie członka społeczeństwa” – to jedno ze zdań rozpoczynających „Sztukę chodzenia”. I jednocześnie swoiste credo autora – zamiast dreptać ubitymi szlakami, którymi porusza się tzw. ogół społeczeństwa, wołał on chadzać własnymi ścieżkami, które wiodły nieodmiennie ku przyrodzie, zarówno tej przekształconej przez człowieka, jak i – znacznie częściej – dzikiej.

Thoreau wskazuje nieustannie na wartość dzikiego życia, tego, co nie zostało uformowane przez człowieka na jego obraz i podobieństwo. Dzikie znaczy u autora „Sztuki chodzenia” piękne i dobre – nie w stylu sielankowych obrazków a'la Rousseau, lecz jako świadomość, że w pierwotnej naturze leżą energia i siła utrzymujące nas przy życiu. To Thoreau jako pierwszy, na długo przed twórcami głębokiej ekologii, wskazał, że powinniśmy się uczyć od przyrody, bo bez tego czeka nas nie tylko materialna zagłada, ale i wyjałowienie umysłu, choroba duszy pozbawionej ożywczego tchnienia lasów, łąk, bagien i pustkowi. „Nigdy nie zgodziłbym się na to, by uprawiano każdą część człowieka, podobnie jak nie zgadzam się na uprawę każdej części ziemi. Zgoda, część ziemi należy przeznaczyć na pola, ale większa część należy się łąkom i lasom” – tak rzecz widział autor „Waldena”.

Jakże znaczący jest ten kontrast: z jednej strony mamy wiek XIX, rewolucję przemysłową, postępy cywilizacji i techniki, u Thoreau natomiast dojrzały zachwyt nad naturą. Z jednej kolonizowanie puszczańskich i preriowych ostępów amerykańskich, z drugiej natomiast olśnienie lasem, w którym ludzka ręka nie tknęła ni jednego drzewa oraz łąką, gdzie nie stanęła stopa właściciela. Pisał: „Nadzieja i przyszłość kryją się dla mnie nie w trawnikach i polach uprawnych, nie w miastach czy miasteczkach, ale na niedostępnych i trzęsących się bagnach. /.../ Więcej czerpię siły życia z bagien otaczających moje rodzinne miasto niż pięknie utrzymanych ogrodów, jakich tu wiele. /.../ I kiedy chcę się zregenerować, szukam najciemniejszego lasu, najgęstszego i nigdzie nie mającego końca bagna, tak nieprzyjaznego obywatelom. Wchodzę na obszar bagna jako do ziemi świętej, *sanctum sanctorum*. Tam znajduję siłę Natury i jej miąższ”.

Warto też zwrócić uwagę, że Thoreau był człowiekiem Zachodu, znawcą i miłośnikiem kultury europejskiej. Tej samej kultury, na gruncie której nie tylko dokonuje się wiele złego, ale i powstaje głęboka refleksja nad owym złem oraz próby jego przezwyciężenia. Dorobek Thoreau uświadamia nam, że także na gruncie refleksji ekologicznej i szacunku dla przyrody nie mamy się czego wstydić. Henry David Thoreau pisał, że „Zachód, o którym mówię to inne imię Dzikości” – pojawienie się właśnie w łonie cywilizacji zachodniej refleksji ekologicznej i ruchów społecznych dążących do obrony przyrody w pełni potwierdza te słowa.

Remigiusz Okraska

Henry David Thoreau, *Sztuka chodzenia, czyli o wolności i dzikości*, Wydawnictwo Miniatura, Kraków 2001, przełożył Piotr Madej.